№ 21. Warszawa, dnia (15) 27 Maja 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Księgarnia Polska Plac Maryacki 11; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.
Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa. Chmielna 26.
TELEFON 106.

Człowiek na roli.

Gdyby oświata, robiąc człowieka rozumniejszym, nie miała zarazem robić go lepszym i szczęśliwszym — gdyby ten, którego chcemy obdarzyć tem dobrodziejstwem, nie zyskiwał przez rozszerzenie horyzontu widzenia i udoskonalenia etycznego także, a wyższy stopień jego uświadomienia miał mu przynosić tylko pewną ilość niezniszczalnych w jego położeniu pragnień i pożądań, wartoby doprawdy nader być oględnym co do szafunku takiego daru.

My, dzieci wieku tego jednakże niezachwianie stoimy na tym gruncie, że wiedza robiąc jednostkę ludzką użyteczniejszą, daje jej świadomość tej użyteczności, a świadomość taka sama przez się jest i udoskonaleniem i szczęściem. Mogłyby nas do pewnego stopnia niepokoić budzone wraz z tą oświatą pożądania, gdybyśmy sobie także raz na zawsze nie usunęli wszelkich w tym duchu wątpliwości wpojeniem w przekonania powszechności tego pewnika, że pragnienia są dla ludzkości motorem, a pomnożenie potrzeb niewyczerpanem źródłem jej wynalazczości.

Nie wchodząc w to, czy, i w jakim stopniu przynosi nam życie potwierdzenie tych poglądów, notujemy tylko, że są one dla postępowego ogółu dzisiejszych społeczeństw dogmatem niewzruszonym, i że dzięki im przestał już myśleć świat o sączeniu oświaty kroplami, o homeopatycznem wydzielaniu wiedzy między rzesze tych, jak ich zwie, głodnych i spragnionych. Hasłem, które wywiesiła epoka, było jak wiadomo: Wszystko dla wszystkich! Wszystko, a więc i oświata także, a nawet w umysłach szczerych, młodych, gorętszych, zajęła ona w rzędzie potrzeb domagających się zaspokojenia, miejsce naczelne.

Tak przedstawia się ta sprawa mniej więcej wszędzie, a więc i na naszym gruncie także. Poza tem wypadnie nadmienić, że my, jako entuzyaści po krwi i przekonaniach z jednej strony, a maruderzy w sprawie stosowania do życia wskazań postępu z drugiej, my żyjemy jeszcze wszystkiemi złudzeniami, któremi w swoim czasie kołysali się zapewne ci, co dzisiaj z rękoma opuszczonemi od daremnego trudu, i w trwożnej zadumie spoglądają na zniszczoną część jakąś długo pielęgnowanych ideałów. I tamci budowali przecież dzieło miłości i prawdy, i oni chcieli tylko wcielenia tego, co im się wydawało słusznością, i oni wyczekiwali zbawczych dla ludzkości następstw reformy, a wzamian za to życie podaje im dzisiaj gorzkie owoce formujących się zastępów proletaryatu naukowego, wrzawę organizacyj emigracyjnych, wreszcie widok tych rzesz całych, z przekleństwem opuszczających społeczności swoje, które ich łudziły wszystkiemi obietnicami, a dały im tylko zawody, rozpacze i nędzę.

Mimo doświadczenia innych, są i między nami dziś tacy, którzy nietylko o rozszerzeniu na massy oświaty początkowej rozmyślają, nietylko o wydobyciu tych warstw z krępujących więzów zastoju umysłowego, zabobonu szkodliwego bezpośrednio, nietylko o podniesieniu ich poziomu moralnego drogą najkrótszą i jedyną—ale tacy owszem, którym dotąd w głowach huczą marzenia o powszechnej równości wobec prawa do wiedzy całych grup społecznych, a jako ideał migoce im w niedalekiej nawet przyszłości człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem osiadający na jakiejś włóce ziemi i orzący swoją skibę, o tyle rozumie się skuteczniej i korzystniej dla siebie, o ile go zdobyte dyplomy wyżej po nad ojcowską ciemnotę postawią.

Charakterystycznem jest także, że przy ścieraniu się opinii wygłaszanych w tej sprawie, po wyczerpaniu obustronnem wszystkich *za* i *przeciw* argumentów, dostaje się zazwyczaj sceptykowi słów kilka, których sensem konkludującym ma być ten wzgląd, iż trzeba dużo pragnąć, żeby osiągnąć cokolwiek.

Tymczasem jestto błąd — błąd zasadniczy, a w danym wypadku pełen następstw ujemnych. Można pożądać tylko tego, co jest potrzebne, konieczne, co zostaje w ścisłej harmonii z warunkami bytu warstwy społecznej, której losy leżą nam na sercu. Jeśli zaś tą warstwą mają być nasze naprzykład tłumy ludu rolnego, to rzecz ta wymaga nader bacznego rozważenia.

A najprzód co my wszyscy prawie, my kreślący improwizowane zarysy oświaty tego stanu, wiemy istotnie o ludzie wogóle, a w szczególności o tym, o który nam chodzi? Jak pojmujemy właściwości przyrodzone jego ustroju—tło i podścielisko jego duszy — potrzeby człowieka wraz z wymaganiami stanu, do którego się ten człowiek zalicza?.. Jakim jest, jakim być może ten, o którym mowa, i jakiej granicy kulturalnej nie przekroczyć wogóle drobnemu posiadaczowi rolnemu w przyszłości, dającej się przewidzieć przez człowieka naszej epoki? Co warunkuje dobrobyt tej warstwy społecznej, czego potrzeba dla jej uzacnienia i szczęścia?

Ktoby chciał na pewnych podstawach sformułować sobie całość swoich życzeń, odnośnie do losów tego ludu w przyszłości, ten musiałby przedewszystkiem znać jego ojców i dziadów, bo inaczej o szczepie samym, o gatunku, o pierwiastku etnicznym rozprawiać będzie, jak ślepy o kolorach. Jużci jeśli mam szczepić płonkę, muszę wiedzieć przedewszystkiem, czy to, co trzymam w ręku jest śliwą, gruszą czy jabłonią, a odmiana, którą oglądamy w chwili danej jest w stadyum wyrodnienia, i o realnej wartości samego materyału, należytego pojęcia dać nie może. Po przez naleciałości nie dojrzeć tutaj treści tej duszy—z krzywizn i narostów nie daje się prawie odtworzyć podobizna tej

organizacyi, jeśli nie pięknej i bogatej ongi bezwarunkowo, to z wszelką pewnością szlachetnej, harmonijnej—godnej zachodu i opieki.

To ta postać pochylona ku ziemi siłą wielowiekowego trudu, ten oracz Boży, który znaku męki Pańskiej przy drodze bez rzewnego wzruszenia nie mijał — ten sam, który pytany czyją ta ziemia, ten snop zbożowy, ta szmaragdowa ruń zieleniejąca wiosną, odpowiadał swojem tradycyjnem: *najprzód Boskie to—potem moje*—to ten siewak natchniony, rzucający z błogosławieństwem pierwszą garść zboża na chwałę Panu, a ku pożytkowi ptasząt polnych—to nakoniec ów kmieć piastowy który posiadł z wiekami szacowną mądrość cichego, pożytecznego żywota i budującej godziny śmierci.

Doprawdy, że nie łatwo o wyższą doskonałość w danych warunkach.

Czy był szczęśliwym? zapyta niejeden z takich, którym myśl sama o podobnych losach i tego rodzaju pochodzie cichym przez życie, daje rodzaj dreszczu trwożnego.

Bez długiego namysłu odpowiadamy: Był. Mógł i powinien niewątpliwie być szczęśliwszym, ale i przy tej mierze, jaką mu losy wydzieliły, nie czuł się wydziedziczonym. Dola jego szara pozornie, miała swoje dni uroczyste i swoje godziny pociech, jednostajność bytu neutralizował mały poziom pożądań, wreszcie jak mógł się czuć nieszczęśliwym człowiek, który uważał pracę jako atrybut nieodłączny istnienia, który zżył się z glebą żywicielką, niby z matką rodzoną, a troski i utrapienia umiał powierzać tej drugiej Rodzicielce Niebieskiej, dla której cześć i miłość on jeden na ziemi bodaj że najdłużej przechował w prostaczej duszy swojej.

Tak też jedynie wolno nam rozumieć ten typ, na takiem podścielisku duchowem wolno nam dlań marzyć o udoskonaleniu i godzeniu go z warunkami życia, narzucanymi przez cywilizacyę. Uwzględniając zaś pożądaną trwałość tych właściwości nabytych, nieodłącznych od natury zajęcia samego, a dotąd niezatartych całkowicie, pojmować stopniowe rozświecanie umysłu i doskonalenie charakteru, jedynie jako snucie wątka z wnętrza jego istoty—jedynie jako dalszy ciąg przerobu uważać rozwój tego organizmu zgodnie z wymaganiami ducha czasu.

Wszystko, co wykraczałoby poza ten punkt zapatrywania, wydaje nam się odnaturzaniem nie rozwojem — psuciem nie poprawą — tworzeniem z poślednich okruchów cywilizacyjnych niedołężnego zlepka, ani skończonego w sobie, ani odpowiadającego społecznemu stanowisku, ani noszącego we wnętrzu zarodów własnego zadowolenia i szczęścia.

Tyle co do kierunku i metody; szłoby już tylko o dozę tego, co rolnikowi z oświaty współczesnej podawanem być winno, jako karm odżywcza.

Rozumie się, że wszystko tu jest względnem, wszystko zależnem od czasu, miejsca, stopnia dobrobytu, dotychczasowego rozwoju—tu się nic nie daje uogólniać, ani podciągać pod jakąś regułę; są wszakże wskazania, o których zapominać niewolno temu, ktory w sprawie oświaty ludu rolnego chciałby sobie wyrobić zapatrywania słuszne.

Czy u nas, czy gdziekolwiekbądź na świecie, massy rolne nie są w stanie, jeśli nam się po- równawczo wyrażać wolno, odgrywać w organizmie społecznym roli nerwów, tem mniej funkcyj tego aparatu, który mieści w sobie siedlisko myśli. Jeśli są one podobne raczej do kolumny pacierzowej pod względem przeznaczenia swego, jeśli na nich spoczywa brzemię znaczne, za to nie należy ich w żadnym razie obarczać zadaniem inicyatywy i przodownictwa w dziedzinie umysłowej. Mogą dostarczać soków całemu organizmowi, mogą się wśród nich rodzić nawet geniusze, ale zbiorowość cała przedstawia się nieruchomo, ociężale i zachowawczo wobec reszty żywiołów, składających całość. Ztąd i oświata rolnika niższą jest od reszty zaludnienia — niższą była, i niższą będzie zawsze. Dopóki marzenie Berthelota o alimentacyi świata przy pomocy chemikaliów nie stanie się faktem, dopóty trud, którego zadaniem wytwarzać produkcyę zwierzęcą i roślinną, będzie się liczyć do trudów ciężkich, grubych, zaniedbujących z konieczności siły intellektualne na rzecz rozwoju mięśni. Inaczej rolnika pojąć nie można, i to jedno rozstrzyga samo przez się o zakresie dla jego umysłowego rozwoju. Marzyć dlań o ciągłem i równomiernem z innemi warstwami doskonaleniu się, jest to żądać prostego niepodobieństwa. Rolnik w sprawie oświaty jest i musi pozostać jej strażą tylną. Kto mu zechce podsuwać ciągle odpadki cywilizacyi, i robić go uczestnikiem ciągłego przerobu pojęć, ten da mu tylko pożądania beznadziejne, a w końcu oderwie od pracy, która potrzeb wytwarzanych przez kulturę w żadnym razie nie zaspakaja. Jego oświata powinna mieć cechę właściwą, podnoszenie go intellektualne i moralne musi się opierać na podniesieniu w jego pojęciu godności jego zadania, na przywiązaniu do warsztatu pracy, a zawsze stale i niezmiennie na tym spoczywać się fundamencie, który sam jeden najskuteczniej zabezpiecza przeciw materyalizowaniu się istoty ludzkiej, skazanej na pracę fizyczną.

Nie przeszkadzajmyż temu pracownikowi do spokoju i szczęścia, które są dlań dostępnemi.

S.

Do...

Tyś była mem marzeniem. bo w tobie widziałem
Anioła, co mi wskazał święte życia drogi,
A cieniem swoich skrzydeł zlewał spokój błogi
Na me łono, wzburzone wrzących uczuć szałem.

Wielbiąc cię, jako bóstwo, jednocześnie drżałem,
Doznając niepojętej, dziwnej serca trwogi—
Lecz próżno mię ostrzegał jakiś głos złowrogi
Nie mogłem cię nie wielbić, darząc życiem całem.

Z dalszych dziejów choć rąbek uchylam zasłony—
Nagły wybuch mej piersi niech młodość tłómaczy,
Przezeń każde z nas poszło w inne świata strony.

I dziś po latach tylu... lecz cóż czas tu znaczy?..
Gdy cię ujrzę już obcą. czuję się wzruszony
I za wybuch mej piersi jestem wciąż w rozpaczy!

Xx.

Kilka słów w sprawie wstrzemięźliwości.

Każdy z ludzi pragnących działać w swoim kraju przeciw alkoholizmowi, powinien dobrze przejąć się dwiema podstawowemi prawdami przedewszystkiem.

Jedna z nich mówi, że nie można sprawy wstrzemięźliwości oddać z całą spokojnością pod opiekę ustaw i zakazów państwowych, bo i nakazy i zakazy nie są w stanie zdziałać tego, co jest rzeczą obyczajów. Zresztą źródła i sprężyny złego nadto są rozliczne i skomplikowane, iżby na każdą z nich miało prawo gotowe przeciwdziałanie w jakimś zawczasu przygotowanym paragrafie.

Drugą prawdą, którą także uważać należy jako zasadniczą, jest, że kto chce przyjąć udział w walce przeciw pijaństwu, ten musi koniecznie postępować metodycznie, to jest zacząć od tego, co jest najważniejszem. Za najważniejsze poczytuje świat cały, aby przed przypuszczeniem szturmów do karczmy, obmyśleć ludziom schronisko, które im tę karczmę zastąpić powinno.

Mówiliśmy o rozlicznych bardzo pobudkach, które robotnika popychają do pijaństwa. Przejdźmy z nich niektóre, a zobaczymy jak drobna często reforma przeciąć może złe w całym już jego rozwoju.

Oto naprzykład wielcy przemysłowcy w Alzacyi przyszli na myśl, że jeśli ich robotnik fabryczny po ukończeniu pracy dziennej tak tłumnie pędzi do karczem i szynków, to między innemi robi to także z powodu, że go dręczy pragnienie. Zaprowadzili tedy rezerwoary dobrej wody do picia wewnątrz instalacyi fabrycznej, i otrzymali doraźne rezultaty nieprzewidzianie pomyślne.

Wszędzie, gdzie przemysłowiec spróbował tej reformy, wszędzie następstwa okazały się zbawczemi. Od tak małej rzeczy zależało, jak się pokazuje, podniesienie godności ludzkiej i materyalnej pomyślności całych setek rodzin robotniczych.

Inni właściciele fabryk przyszli do przekonania, że ten najwięcej pije, kto jada najgorzej. Robotnikowi przynoszą do fabryki jego pożywienie; jest ono prawie zawsze niedostateczne, a przytem bardzo odpychające pod względem czystości i smaku, nie mówiąc o tem, że w zimie bywa bezwarunkowo wystygłe. Nie znając skutków alkoholu, pije taki człowiek, a pije dlatego, że mu wódka zapełnia momentalnie w organizmie te braki, których doświadczał wskutek pożywienia nieodpowiedniego. Powodowani szczerą chęcią przyjścia w pomoc ludności roboczej, zaprowadzili ci fabrykanci restauracye, dające dobre pożywienie robotnikowi po cenie kosztu. I tu zmiana na lepsze w położeniu materyalnem i moralnem klas roboczych okazała się natychmiastową.

Nader ważną, zdaniem wszystkich pracowników na polu wstrzemięźliwości, jest kwestya, w jaki sposób spędza robotnik wieczory. Człowiek pomimo, że przez dzień cały

zatrudniony jest w warsztacie, ani może, ani powinien tracić potrzeby towarzyskości. Mieszkania zajmowane przez rodziny robotnicze, składają się zawsze prawie z jednego pokoju, w którym mieści się rodzina cała, a należą do niej dzieci przedewszystkiem. Nie jest to w żadnym razie miejsce odpowiednie dla jakiejkolwiek swobodniejszej wymiany myśli, i nic nad to prostszego, że człowiek tego stanu, pogawędki i możności spokojnego wypalenia fajki swojej, szukać musi na zewnątrz domu. W Anglii najpierw zrozumiano tę konieczność; zrozumiano, że aby zabić karczmę, potrzeba ją czemś innem zastąpić. Wygodnie urządzony lokal, który anglik nazywa klubem, a który my, aby uniknąć szkodliwego naśladownictwa, nazwać sobie możemy gospodą, wybrano jako środek konieczny do celu. Takich klubów, czy takich gospód robotniczych liczy już dzisiaj Anglia wraz z Irlandyą z górą 7,000, a we wszystkich napoje spirytualne są bezwarunkowo wykluczone. Starają się w tych gospodach o możliwe dla odwiedzających uprzyjemnienie czasowego pobytu, nie szczędzą na nie nakładów, a i tak umieszczone w tych przedsiębiorstwach kapitały przynoszą wyżej niż 10%. Klub wstrzemięźliwości w Liwerpoolu, uczęszczany przez 1,200 stowarzyszonych robotników ma rocznego obrotu 10,000 funtów szterlingów. W Londynie Pałac Ludowy ma salę koncertową dla 1,000 osób, bibliotekę, ogród zimowy, salę gier, konferencyj, łazienki i t. p.

Powiadają, że Hollandya tylko zaprowadzeniu podobnych gospód dla żołnierzy zawdzięcza wytępienie pijaństwa w wojsku.

Co do Francyi, to utrzymują tamtejsi pracownicy w sprawie wstrzemięźliwości, że nieposuwanie się naprzód tego dzieła, ma jako jedną z przyczyn niedostateczne przygotowanie umysłowe w sferach robotniczych do przyjęcia tej reformy. Człowiek ciemny we Francyi nie wie poprostu mówiąc, tego, że nędzą życia całego i śmiercią przedwczesną płaci się za folgowanie nałogowi. Jednostka ginąca z nadużycia nie daje nadto widokiem swoim miary tego niebezpieczeństwa, jakie zagraża krajowi, gdy się w nim rozwielmożni alkoholizm, i gdy się zaczną wytwarzać generacye całe alkoholików dziedzicznych. Doktorowie Legendre i Debove, specyaliści w tym dziele chorób, utrzymują, że nie potrzeba na spełnienie się tego dzieła zagłady więcej, jak kilku pokoleń oddających się nałogowo pijaństwu.

Tak wielkie rozmiary przybrało już dzisiaj zle na ziemi francuzkiej, że nie należałoby niczego zaniedbywać, aby wzbudzić w umysłach grozę przed następstwami wynikającemi z użycia spirytualiów. Konferencye odczyty z demonstracyami, wywierają wpływ znaczny, byle prelegent umiał trafić do przekonania słuchaczów i potrafił wybrać efekty przemawiające najsilniej do wyobraźni tych tłumów nieświadomych. To też pokazują tam naprzykład portrety tych samych ludzi po zaciągnięciu nałogu i przed nim. Rzecz ta wywierać ma skutek potężny. Niemniej przeraża bardzo alkoholików postawienie obok siebie preparatów wątroby człowieka wstrzemięźliwego i wątroby pijaka, albo odpowiednich okazów serca. Dramatyczne epizody wzięte z życia rodzin pijaczych, przedstawiane na scenie, nie pozostają bez wpływu, zwłaszcza, że w takich scenach znajdzie się zawsze coś, co ten lub ów będzie mógł uznać jako żywcem wyjęte z jego własnego domowego wnętrza. Widziano, że wiele dawał do myślenia takim ludziom widok królików i świnek morskich, u których zastrzyknięta niewielka doza skoncentrowanego alkoholu, wywoływała konwulsye i śmierć natychmiastową.

Zdarza się też niekiedy, że prelegenta nie chcą słuchacze tacy wprost dopuścić do głosu, jak to właśnie miało miejsce w Paryżu z p. Marillier w dzielnicy la Roquette. Robotników było przeszło dwa tysiące, ale ci sobie o wstrzemięźliwości opowiadać nie dali. Wyciem i tupaniem przyjmowali każdy wyraz mówiącego. W jakiejś przerwie szczęśliwej, kiedy się uciszyło nieco, wrzucił on wyrazy: epilepsya dziedziczna, które tak dalece zainteresowały część jakąś słuchaczów, że zrobiła się względna cisza. Traf zdażył, że w tej chwili dostał ktoś na sali ataku epileptycznego w istocie, a wraz z tem odezwał się głos jednego z przytomnych: „To musi być prawda o tej epilepsyi, bo ojca tego biedaka nigdy nie można było widzieć trzeźwym.

Brzęk muchy można było odtąd usłyszeć na sali, a po skończeniu odczytu urządzono p. Marillier prawdziwą owacyę. Wypada ztąd, że nie należy zaniedbywać niczego z tłumami, bo niewiadomo co i w jakiej chwili najskuteczniej na nie podziała, i najpomyślniej otworzy drogę do ich przekonań.

K.

Z nauki czystej i stosowanej.

Perły słodkowodne.—Dziwaczne ryby.—Dziewiąty księżyc Saturna.

Niektóre kobiety ponad wszystkie klejnoty przekładają perły; damom tym należy przyznać dobry gust; perła piękna i duża jest bowiem wielką rzadkością i jej matowa i mieniąca się barwa czyni z niej ozdobę nieporównaną.

Nie każdemu zapewne wiadomo, że perła jest chorobliwą wydzieliną mięczaka, nazwanego perłopławem (Meleagrina margaratifera). Jeśli do wnętrza jego konchy dostanie się jakie obce ciało, np. ziarnko piasku, wtedy podrażniona skóra mięczaka wydziela sok, który osadzając się i twardniejąc na powierzchni ziarnka, tworzy z czasem perłę.

Najobfitsze ławy perłopławów znajdują się u wybrzeży wyspy Ceylon i w Zatoce Perskiej; stanowią one źródło wielkich dochodów. Zazdroszcząc Anglikom tych bogactw, najprzód francuzi, a potem włosi czynili próby sztucznego hodowania w morzu perłopławów. Doświadczenia te są niezmiernie interesujące nietylko z punktu widzenia przemysłowego, ale i przyrodniczego.

Jeszcze w r. 1860 uczony włoski Comba studyował powstawanie pereł w akwaryum w Turynie, sprowadził on z Azyi 50 perłopławów, z pomiędzy których 42 utrzymało się przy życiu; w 4 lata dosięgły one średnicy 6 cm. i wydały potomstwo.

Doświadczenia dały pożądane rezultaty; 8 „zaszczepionych“ perłopławów otwarto po upływie 18 miesięcy i znaleziono w konchach pewną ilość grudek perłowych przyrośniętych do ścianek; oprócz tego, jednak natrafiono na kilka pereł, bardzo ładnie ukształtowanych i normalnie zabarwionych.

Z rozmaitych powodów doświadczenia mogły być podjęte dopiero w 1881 r. na perłopławach urodzonych w akwaryum i mierzących 8—10 cm. średnicy. W 1884 r. muszle otwarto w obecności świadków, pomiędzy którymi był jubiler, i znaleziono w 11 mięczakach 39 pereł. Pokazało się tedy, że meleagrina margaratifera odznacza się znaczną żywotnością, daje się sztucznie hodować i produkuje sztucznie zapoczątkowane perły.

Zachęcony powodzeniem p. Comba zbadał przy pomocy przyrządu nurka (skafandra) mielizny u wybrzeży Kalabryi, i chce założyć tam ławy perłowe. Miejsce obrane do hodowli leży pomiędzy Bova i Torre di Riacci.

Zawiązane towarzystwo kapitalistów zamierza sprowadzić 10,000 perłopławów, z których 500 sztuk zostanie przeznaczonych na rozmnożenie, a reszta do wytwarzania pereł. Obliczono, że po upływie 7 lat można będzie poławiać już 3,750,000 mięczaków corocznie, ponieważ 1,000 kilo. posiada wartość 1,500 fr. przeto osiągniętą zostanie po sprzedaży suma $7\frac{1}{2}$ miliona fr.

W rachubę bierze się tutaj same muszle, które dostarczają perłowej konchy, tak poszukiwanej, jako materyał do wyrobu guzików; perły wyprodukowane sztucznie mogą posiadać także wysoką wartość.

Francuzi, zdjęci zazdrością, zaczynają się także krzątać około założenia ław perłowych u swoich wybrzeży morza Śródziemnego.

Nowy przemysł, pomimo swej oryginalności, ma przed sobą wielką przyszłość. Damom będzie napewno wszystko jedno czy kupią perłę sztuczną czy naturalną, byleby prawdziwą, ładną, no i tanią. Zdaje się, że hodowla perłopławów odniesie przedewszystkiem ten ostatni skutek — dodajmy wielce pożądany.

Jeszcze ciekawszą jest historya odkrycia pereł kopalnych w Ameryce Północnej, pochodzących ze słodkowodnych mięczaków.

Badania naprowadziły na wniosek, że człowiek przedhistoryczny żywił się owymi mięczakami i zbierał dla własnej ozdoby zawarte w konchach perły. W niektórych okolicach, położonych w pobliżu ujścia Ohio (czyt. Ohajo) perły znajdowano w ziemi już nie garściami ale garncami, na nieszczęście znaczna ich część została uszkodzoną przez pożary traw i lasów, i uległa rozkładowi wskutek długowiekowego leżenia w ziemi.

Już oddawna hiszpańscy podróżnicy wspominali o perłach, będących w posiadaniu Indyan; na spostrzeżenia te jednak nie zwracano wielkiej uwagi.

Za odkrywcę pereł lądowych uchodzi pewien amerykanin, który w 1857 r. znalazł w pobliżu Paterson, pierwszą piękną perłę, ważącą 93 grany. Nabyła ją cesarzowa Eugenia, żona Napoleona III za 25,000 dolarów

(125,000 fr.). Obecnie jednak wartość tego klejnotu wynosi cztery razy tyle.

Zakupiono tereny perłodajne, i po upływie roku wysłano z nich na rynek nowojorski pereł na sumę 50,000 dolarów; następnie ilość ta spadała z roku na rok. Najokazalsze wydobyto w Waynesville (Ohio), z których Harris zrobił bardzo ciekawą i piękną kollekcyę, składającą się z 2,000 sztuk.

W 1889 r. znaleziono dużo wspaniale zabarwionych pereł w rozmaitych strumykach stanu Wisconsin; przesłano je także do New-Yorku i sprzedano za 10,000 dolarów.

Na wieść o odkryciu tłumy awanturników rzuciły się do perłodajnej krainy, przetrząsając koryta *creeków*, lecz po upływie 2 czy 3 sezonów źródło to się wyczerpało.

Inna *perłomania* wybuchnęła w stanie Arkanzas w r. 1897 i rozpowszechniła się w sąsiednich stanach. Dowodziło to, że perły, pochodzące z mięczaków, zamieszkujących wody słodkie, lecz nie zbadanych jeszcze bliżej, a prawdopodobnie należących do zaginionego gatunku, także dostarczają cenionych i pięknych klejnotów.

Że w łonie wód, zwłaszcza morskich, przebywają wcale, albo bardzo mało znane zoologom twory, najlepszy dowód stanowią pojmane niedawno olbrzymie ryby z familii raji albo płaszczek.

Pismo naukowe „Zoologist" umieściło podobizny tych potworów. Jeden z nich noszący w zoologii nazwę Dicerobatis, został schwytany w roku zeszłym w pobliżu Durban (Natal).

Wyciągnięcie na ląd olbrzymiej ryby kosztowało wiele trudu; licząc szerokie i płaskie pletwy, mierzyła ona 4 m. 35 cm. szerokości, długości 1,80, od końca głowy do nasady ogona, ten ostatni liczył 1,80 dł. Waga całkowita wynosiła 760 kilogr. (kg.=2,5 funta). W „La Nature" znajduje się rysunek rai, z rodzaju cephaloptera, schwytany w zatoce Kalifornijskiej.

Jest ona na pierwszy rzut oka podobna do nietoperza, bo szerokie pletwy jej przypominają skrzydła, łeb ma wązki i szpiczasty. Szerokość jej wynosi 5 m. 7 cm. Krajowcy potwora tego słusznie nazywają „dyabłem morskim."

Ryby te podług zapewnień p. Gosse, bez wahania rzucają się na ludzi.

Pewien żołnierz w zamiarze ucieczki rzucił się w pobliżu Trynidad (wyspy św. Trójcy w Amer.) do wody z okrętu z chęcią dopłynięcia do brzegu.

Majtek, siedzący w koszu masztowym spostrzegł zdaleka olbrzymią płaszczkę i dał znak żołnierzowi o grożącem mu niebezpieczeństwie. Dezerter nie zdążył jednak wrócić do statku, ryba bowiem uderzyła go potężną pletwą, zabijając na miejscu, tak, iż nieszczęśliwy zniknął pod wodą.

Ten sam spostrzegacz podaje inny, niemniej interesujący przypadek. Duża barka stała na kotwicy w porcie pomiędzy innymi okrętami; nagle kapitan zauważył, że jego statek porusza się; przypuszczając więc, że kotwica puściła, kazał ludziom wyciągnąć łańcuch. Wtedy przekonano się, że w łańcuchu zaplątała się olbrzymia ryba, która wlokła kotwicę po dnie morskiem.

Po długich usiłowaniach opanowano potwora, którego rozmiary były następujące: długość od głowy do ogona 19 m., 40, szerokość 20 metrów, otwór paszczy 1 m. 20, waga 1,585 kg.

W morzu Śródziemnem schwytano rybę Dicerobatis mierzącą 8 m. 40 szerokości, 6 m. 30 długości i ważącą około 1,000 kilo.

P. Cumenge, inżynier górniczy widział w Guaymas, w zatoce Kalifornijskiej schwytaną mantę raję czyli cephalopterusa birostrisa, która miała 12 metrów szerokości; czterdziestu ludzi zaledwie wyciągnęło ją na ląd.

Cephalopterus birostris, Dicerobatis i Cephalopterus giorno i C. Massena, zwany na morzu Śródziemnem Vachetta, według zdania poważnych zoologów, należą zapewne do jednego gatunku. Widział je już w minionem stuleciu podróżnik Levaillant na Atlantyku.

Na zakończenie wspomnimy o nowem odkryciu astronomicznem.

W sławnem amerykańskiem obserwatoryum Harwarsl College, które znajduje się pod kierunkiem Ed. Pickeringa, odkryto świeżo dziewiąty z rzędu księżyc planety Saturn; jest to nowy tryumf fotografii, satelitę owego dostrzeżono bowiem na jednej z klisz, które codziennie są zdejmowane z rozmaitych okolic nieba.

Maleńka ta gwiazdka jest 15 ej wielkości, obiega zaś dokoła planety swej w przeciągu 17 miesięcy.

Jeżeli na Saturnie znajdują się twory żywe, tak jak na ziemi, to nie mogą one narzekać na brak światła. Wprawdzie słońce wydaje się z tej planety małem i świeci kilkanaście razy słabiej, aniżeli na ziemi, ale za to noce są wspaniałe, gdyż na niebie błyszczą oprócz pierścieni liczne księżyce. Najbliższy z pomiędzy nich Mimos, jest odległym od Saturna zaledwie na 3 promienie tej planety i okrąża ją w 23 godziny.

Pewien astronom utrzymuje, że i ziemia posiada drugi księżyc, bardzo drobny i dlatego trudno dostrzegalny. Wieść ta czeka jednak na potwierdzenie.

W. U.

Franciszek Coppée.

LISTY MIŁOSNE.

„Miłość prawdziwą tylko mogiła przerywa..."
10—Ben—12.

(Dokończenie).

Korespondencya miłosna nie trwała zbyt długo, kilka zaledwie miesięcy. Zaczynała się nazajutrz po dniu, w którym niebaczne dziecko obdarzyło go swem sercem, ale jakimże wzniosłym krzykiem miłości—jakąż pieśnią szczęścia! a kończyła bolesną i ostatnią skargą opuszczonej, która z tego opuszczenia umiera. Czterdzieści listów—oto wszystko. Ale jakaż to książka! Ileż w niej prawdy? To ostrze, dymiące jeszcze ciepłą krwią życia! A styl! Urywany, niejasny, zaniedbany, ale odkrywający nadziemskie a nieznane światy błyskami kobiecego geniuszu lśniące, i płynący po kartach tak, jak płynie czysta i gorąca krew ze świeżo przeciętej żyły!

Co za wrzawa wśród literackich ugorów! Maryusz Cabannes stał się sławnym w ciągu dwóch tygodni. A!.. tak, to co innego!—mówiono w knajpce przy piwie, gdzie się zgromadzała młodzież, hołdująca naturalizmowi; otóż ten, to ci potrafi „zwrócić na siebie uwagę," ten ci rzecz „pod sam nos podsunie." „Wyborny! czarujący!"—wykrzykiwały światowe kobietki, popijając przedobiednią herbatkę. W najbliższych numerach pism ilustrowanych pomieszczono jego portrety, a rozmaite „Przeglądy" zajęły się co prędzej zlepianiem artykułów, najeżonych wyrażeniami: „z tem wszystkiem" i „pomimo tego jednak," w których pomieszczano „świeżo wyszły utwór" między „Księżniczką klewelańską" i „Manon Lescaut;" a Jan Borel, stary, oślepły krytyk, schodząc ze schodów Instytutu, prowadzony pod ramię przez kolegę, a który dnia ubiegłego kazał sobie odczytać „Listy miłosne," zawołał: „Baczność! Oto pisarz!"—takim głosem, jakiegoby użył do wygłoszenia: *Nunc dimittis*. Marzyciele nawet, nie mogący odżałować, że w świeżo zrodzonej książce brak zupełny mistycyzmu, dali się jednak owładnąć wzruszeniu.

Zaledwie kilka zgryźliwszych umysłów nie mogło wyjść z podziwienia, jakim sposobem tak bezmyślny, tak nędzny, jak Maryusz Cabannes poeta, zdołał napisać te ogniste karty, w których serce kobiece zostało tak wybornie odgadnięte. Jakto! wczoraj jeszcze był „wierszopisem," „książkorobem," stylistą; pitrasił opowieści ze słodko-kwaśnym sosem, jakby to zrobił lada laik, oczytany na Wiktorze Hugo, a potem, taka zmiana w okamgnieniu!—od dziś do jutra! — gdy porzucił wiersze dla prozy, odnalazł odrazu oryginalność, uczucie, prawdę życiową, zdobył się na podobny krzyk serca! Do licha! To niepodobieństwo! Coś tam w tem być musi.

To było niepodobieństwo w istocie, i w tem tkwiła cała tajemnica. „Listy miłosne" nie były dziełem Maryusza Cabannes'a.

W kilka dni po przybyciu do Paryża, w Niedzielę, przechadzał się Maryusz po ogrodzie Luksemburskim, wciągając pełną piersią czyste, świeże powietrze pogodnego jesiennego poranka. Smutny był, mimo piękności dnia i mimo orzeźwiającej rannej godziny. Z kilku osób, którym był polecony, i do których odniósł listy rekomendacyjne, nikt jeszcze nie dał oznaki życia, a z osiemdziesięciu franków, jedynego kapitału, jaki posiadał wylądowując, pozostały mu zaledwie trzy pięciofrankówki. Chcąc zaoszczędzić ostatnie swe ładunki, spożywał chleb ukryty w rękawie, błądząc pośród klombów; a gdy mu w ręku cokolwiek zaledwie ośrodka zostało, zbliżył się do kamiennej cembrowiny stawu, by z resztek swej uczty okruchy rzucić łabędziom.

I spostrzegł wtedy, o kilka od siebie kroków, młodą panienkę, ubraną dość skromnie, która, z książką w ręku, jak on błądziła wzrokiem po śpiącym obszarze wody. Drobnej postaci, kształtna, miała oblicze madonny

i piękne, duże oczy, pogodnem światłem błyszczące. Jednym rzutem oka można było rozpoznać, że to charakter pogodny, wrażliwy, a postać jej tak była ujmująca, tak bez zarzutu, że mimowoli zapomnieć musiał każdy o ubogim jej stroju, i o ciemnym słomianym kapelusiku, który nawet wstążką nie był strojny.

Dlaczego Maryusz i to dziewczę, wbrew światowym wymogom, zbliżyli się po trochu do siebie? Dlaczego jednocześnie na ich ustach uśmiech zabłysnął? Dlaczego przemówili do siebie, patrząc na to, co ich otaczało: na łabędzie żarłoczne, na tę czystą niebios pogodę? Dlatego zapewne, że oboje byli nieszczęśliwi, oboje samotni śród świata. Zdawało im się, że się znali oddawna. Oddalili się od wody, idąc obok siebie i rozmawiając, jak starzy znajomi; potem zawrócili w głąb ogrodu i nakoniec mimowiednie zawiodło ich coś w ustronne miejsce, gdzie się ukrywała ławeczka pod cieniem drzew. Usiedli na niej, i wzajemne zaczęli zwierzenia.

Jej na imię było Anna, była sierotą, a surowe obchodzenie się z nią krewnych—jakichś chciwców z małego miasteczka w Szampanii, zkąd była rodem, zmusiło ją do szukania chleba na mocy świadectwa z instytutu. Długo tułała się po różnych pensyach, aż w końcu znalazła miejsce dozorczyni w pensyonacie dość przyzwoitym, na bulwarze Montparnasse, gdzie zarabiała pięćdziesiąt franków miesięcznie wraz z życiem i mieszkaniem. Wolną była tylko w Niedzielę od południa, a że nikogo nie znała w Paryżu, więc odpoczynek stanowiło dla niej zwiedzanie muzeów w dni słotne, albo przechadzka po ogrodach publicznych w czasie pogody. I zawsze biedne, samotne dziecię nosiło z sobą książkę, która jej towarzystwa dotrzymywała.

Maryusz wziął do ręki tę, którą trzymała dzisiaj; przeczytał tytuł. Były to „Niezapominajki“ Hégésippe'a Moreau.

Wówczas przyznał się, że i on także był poetą; opisał żywemi barwami, o ile się czuje nieswój w wielkiem mieście, a ona litowała się nad nim pieszczonemi słowy, i nieśmiało wyjawiła chęć poznania jego utworów. Maryusz, głosem pełnym siły męzkiej, który zyskiwał jeszcze na piękności, gdy go trzymał na wodzy, wypowiedział jedyne może zwrotki prawdziwego natchnienia, na jakie w swem życiu się zdobył. Napisał je poprzedniego dnia wieczorem, przy świetle hotelowej świecy, w pokoiku zimnym i nagim; a było to łkanie boleści, którego Anna odczuwała potęgę, nie dostrzegając samolubstwa. Gdy Maryusz skończył, miała oczy pełne łez.

Nie myślano już o rozstaniu się. Pozostali tak razem, odpoczywając na ławkach, lub przechadzając się po tych długich alejach, aż do zapadnięcia zmroku, gdy wiatr wieczorny przejmującym owiał ich chłodem, i z przed nóg zwiewać zaczął pierwsze uwiędłe listki. Anna powinna była powrócić na pensyę o szóstej, lecz zanim się rozstali, przyrzekli sobie na przyszłą zobaczyć się Niedzielę.

Oboje punktualnie stawili się na schadzce; dzień to był jeszcze pogodny, a choć zimno bardziej dawało się we znaki, przechadzali się jednak, po ogołoconym z liści ogrodzie, aż do nadejścia nocy, która szybciej jakoś zapadła, niż się spodziewali tym razem. Rozmowę ich przerywało często długie milczenie, wśród którego oboje jednakie snuli marzenia. Nie odważyli się mówić dotąd z sobą o miłości, ale biedne dziewczę kochało już, a Maryuszowi, niestety!—także zdawało się, że kocha.

Następnej Niedzieli rozpoczęła już zima na dobre panowanie swoje, a drobny, przejmujący deszczyk szronem pokrywał czarne wielkich drzew szkielety. I tego to właśnie dnia zdołał ją namówić, by do niego wstąpiła. Do niego... do tego pokoiku, który on najmował przy ulicy Racine, a do którego nie wracał nigdy wieczorem, bez chęci zapłakania, tak mu się wydawał ponurym z tą spróchniałą podłogą, którą źle okrywał stary spłowiały dywan — z tym odartym fotelem, pokrytym wypełzłym żółtym aksamitem — z tem obiciem w kwiaty, wiszącem w festonach w kilku miejscach. A nadto, na ścianie wprost łóżka wisiał obraz, na który bez wstrętu nie mógł spojrzeć; okropny to był drzeworyt, przedstawiający „Zgładzenie Meduzy“ nielitościwie zaczernione.

Ta obrzydła izba stała się dla nich wkrótce rajem; tam zakwitła ich miłość. Co Niedzielę rankiem, Maryusz umilał ją jedynym zbytkiem i radością ubogich, rozniecając rzęsisty ogień, a wkrótce potem Anna wnosiła z sobą woń upojonej młodości i bukiecik fiołków, przypięty do stanika. To biedne dziecię, pozbawione rodziny, opieki, przyjaciół—oddało się duszą całą pierwszemu uczuciu, w mniemaniu nadto, że to niezmierny dla kobiety przywilej, gdy jest kochaną przez poetę. Oddana tej miłości duszą całą i na wieczność, pamiętać musiała, że zaledwie kilka godzin na tydzień mogła spędzić z ukochanym, i dlatego pragnęła, myślą przynajmniej, być mu oddaną w każdej chwili. A więc w godzinach dozoru uczących się pensyonarek, zaczęła doń pisywać codzienne owe serdeczne, naiwne, ubóstwiane listy, wonne kwiatami jej uczuć własnych, które na czytelniku robiły wrażenie kaskady róż, niezrównanej krasy i woni.

Maryusz bezwątpienia był zrazu zadowolonym; pochlebiało mu, że jest kochanym przez tak piękną kobietę, przytem nie zawadzała mu ona, przychodząc raz na tydzień, jak się później kiedyś wyraził, opowiadając o tym miłosnym stosunku jednemu z przyjaciół. Kilka nawet razy przyjemnie został połechtanym, odczytując te palące karty, gdzie w każdym wierszu znajdywał gorące słowa prawdziwej miłości. Ot, ten wiersz naprzykład: „Na wspomnienie twego imienia myśl moja uśmiechać się zdaje.“ Lecz w gruncie zimny ten południowiec wcale Anny nie kochał. Wkrótce też długie gryzmoły, na które nie trudził się nawet odpisywać, zaczęły go nudzić, i rzucał je, nie roztwierając, w kąt jakiejś szuflady. Później i Anna sama zaczęła go nudzić. Został przedstawionym jakiejś aktorce z Odéonu, która zda się, zagustowała w jego omdlewających oczach i widełkowatej brodzie; zaczął więc teraz marzyć o napisaniu dla niej roli, o przedostaniu się za jej wpływem na deski teatralne. Postanowił zatem z Anną zerwać. I zerwał w rzeczy samej, zerwał w sposób grubijański, kończąc wszystko sceną, w której wybuchnął całym zasobem właściwego sobie cynizmu i szorstkości, cechującej chłopskiego syna, a biedne dziecko odeszło z głową spuszczoną, z załamanemi rękami—trafione w serce samo, zamordowane.

Nie słyszał już o niej więcej, nie zajmował się nią zgoła, bo zajęty był całkiem ciężką życiową walką, wysiłkami intryganta i pseudo-poety. Nakoniec, w sześć miesięcy potem, otrzymał od Anny list ostatni, pisany ze szpitala, gdzie nieszczęśliwe dziewczę konało ze zgryzoty i z wycieńczenia—list wzniosły, tchnący miłosierdziem i szlachetnością, w którym męczennica przebaczała swemu katowi, gdzie wszystkie rany, jakie jej zadał, roztwierały się na nowo, po to, by pełną piersią zawołać jeszcze: „Kocham cię, kocham!“

Oschłe i złośliwe serce Maryusza, mimo wszystkiego, doświadczyło pewnego wzruszenia. Poeta był tyle szczęśliwym, że zdążył na czas do szpitala, że dostało mu się jeszcze przebaczenie z ust konającej kochanki, i że zapobiegł, by to piękne ciało nie poniewierało się na stołach anatomicznych amfiteatrów. A nawet, przyznać mu należy, że zastawił zegarek na ten cel, i najął dla zmarłej pięcioletnie miejsce na jednym z tańszych cmentarzy.

Tylko przypadkiem, tylko przez zapomnienie zachował jej listy.

A w kilka lat później, gdy niepowodzenie „Pieśni Pirenejskich“ nawet dla niego żadnych nie pozostawiało wątpliwości, pewnego zimowego wieczoru, gdy w smutnej zadumie wygrzewał sobie nogi przy gasnącym ogniu kominka, nagle przypomniał sobie o listach; odnalazł je pomiędzy papierami, odczytał i tym razem pojął ich wzruszającą piękność...

A więc przepisał je własnoręcznie... no i wydał za swoje, a te listy sprawiły, że zaliczono go nieledwie do wielkich ludzi!

Tak, sprzedał to, co mu pozostawiła jego ofiara! Był to plagiat, na który, można powiedzieć, złożyło się morderstwo i kradzież! Ale kto wie o pochodzeniu tego arcydzieła? A mimo to, gdyby umarli zajmowali się w istocie losem żyjących, wolno przypuszczać, że Anna i toby przebaczyła Maryuszowi; dla niej szczęściem byłaby świadomość, że i po śmierci na cośkolwiek jeszcze przydać mu się może... Tak sobie i on powtarza dla usprawiedliwienia, i nie myli się prawdopodobnie. Kochające serca zatrzymują zapewne, nawet w życiu przyszłem, swą bezgraniczną pobłażliwość.

A zresztą, czyżby wyrzuty sumienia zakłócać miały spokój Maryusza? Ba! czyż nie ma dosyć sofistycznego umysłu, by swą miłość własną zaspokoić tem, że być natchnieniem do napisania książki, albo ją napisać samemu, to prawie wszystko jedno?

Cokolwiekbądź jednak, Maryusz ze swego powodzenia dość szybko skorzystał. Ożenił się z bogatą kobietą, której „Listy miłosne“ zawróciły głowę, i dziś wydaje świetne obiady. Pycha jego nie zna też już granic. Zapewniał ktoś z ludzi znanych, że zeszłej nocy poznał go stojącego przy blasku księżyca na środku mostu des Arts, przed Insty-

tutem i że widział i słyszał, jak wygrażając pięścią wspaniałej kopule, Maryusz przez zaciśnięte zęby wyszeptał owo sławne wyzwanie Rastignac'a:

— A teraz my się weźmiemy za bary!

Dr. G. Wallon

o dzisiejszych metodach leczenia.

Jak utrzymują specyaliści, niema w biologii sporniejszego punktu, jak makrobiotyka, czyli sztuka długiego życia. Od Huffelanda poczynając, pracuje nauka, danych pozytywnych przybywa, a gdyby tylko wymienić to, co zdziałał w tym kierunku Brown-Sequard, byłoby czem usprawiedliwić ostatnią epokę. Wogóle jednak biorąc, wszystkie stawiane teorye i wszystkie robione doświadczenia uwieńczyło dotąd powodzenie tylko względne, za dni naszych dopiero poczynają odzywać się głosy śmielsze, teraz dopiero słyszymy o tryumfach nauki w tej gałęzi wiedzy, a czy tryumfy okażą się faktycznymi, o tem powie nam przyszłość. Bądź co bądź to, o czem piszą dzisiaj w sprawie długowieczności pisma specyalne i to, co się z tego dostaje dzięki popularyzacyi w szerokie koła intelligencyi, nie przypomina w niczem kropli długiego życia, eliksiru wiecznej młodości, i tych wszystkich specyfików, którymi tumanili szarlatani przy schyłku zeszłego stulecia łatwowierną, bo ciemną w gruncie rzeczy sferę używającą. Posłuchajmy o czem mówi się i pisze dzisiaj w kwestyi przedłużenia ludzkiego życia.

Zamieszkały w Londynie amerykański lekarz Althaus—z pochodzenia, jak wskazuje nazwisko, niemiec, ogłosił światu swój sposób odradzania w człowieku sił starganych wiekiem—sposób tym razem, zdaniem jego, niechybny. Jak łatwo się domyśleć, substancyą odradzającą jest nie co innego tylko elektryczność. Jako przykład tego, do czego doprowadzić może jego metoda, przedstawia dr. Althaus Henryka Irwinga, głośnego artystę dramatycznego. Irwing urodził się w r. 1838, ma zatem lat skończonych 60. Zdrowie miał potężne, ale wysiłki pracy zawodowej podkopały je mocno, tak, że powolne ale stałe chylenie się ku zgrzybiałości oddawna było przedmiotem rozmów zarówno kolegów w zawodzie, jak publiczności. Po paromiesięcznej kuracyi, prowadzonej przez tego cudotwórcę Althausa, odzyskał Irwing całą swoją energię fizyczną, i jak mu wróżą blizcy i sam lekarz, z wyjątkiem nieprzewidzianych wypadków, dożyje on z pewnością bardzo późnego wieku w czerstwem zdrowiu. Środkiem przy domocy którego doświadczyć miał Irwing tak szczególnego odmłodzenia, był prąd elektryczny, stosowany na dolną część mózgu metodą dr. Althausa. Ten ostatni w taki sposób tłumaczy zapatrywania swoje na ustrój fizyczny człowieka.

Średnio-przeciętna cyfra długowieczności jest lat 50, ale cyfrę całkowitą fizyologiczne-go zasobu życiowego można niewątpliwie rozciągnąć do lat 100. Każdy tedy 50-cio — 60-cio i 70-cioletni starzec, byle nie podległ zkądinąd znacznym i stanowczym zakłóceniom i wynikającym z nich zmianom w ustroju swoim, może liczyć na przedłużenie życia do oznaczonego mniej więcej stuletniego okresu. Traktowanie mózgu elektrycznością racyonalnie, stosownie do potrzeby: codziennie, co dwa, lub trzy dni, pozwoli mu z największą pewnością odnowić zapas sił żywotnych. Już po dwóch tygodniach takiej kuracyi powraca zwykle każdy człowiek późnego wieku do zajęć, którym się poprzednio oddawał, chód jego zyskuje na lekkości, po stawę ma śmielszą, funkcye trawienia normalne. Odmłodzeniu się widocznemu o lat 5 lub 10 towarzyszy stan umysłu, który przed kuracyą nie był już do przewidzenia.

Pani Stael utrzymywała, że duch czynności, nauka i miłość bliźniego, to trzej najpewniejsi sprzymierzeńcy długowieczności. Jest w tem dużo prawdy, powiada dr. Althaus, ale co jest najprawdziwszem, to, że starość i zgrzybiałość wszelkich form, ma jako sprężynę wyrodnienie systemu nerwowego, który trzeba odżywiać, umacniać, podobnie jak odżywiamy płomień lampy gasnącej przez dolanie do niej oliwy.

Otóż zdaniem dr. Althausa, dla mózgu, bez którego niema siły i trwałości życiowej, dla mózgu taką oliwę odżywczą stanowi elektryczność. Dobrodziejstwa elektroterapii są znane i uznane, ale aparaty, którymi się dotychczas posługiwali specyaliści, były wszystkie nieodpowiednie celowi. Ten, który on sam zbudował, dawać ma rezultaty zadziwiające. Stanowi on rodzaj fotelu, na którym sadza się pacyenta. Czoło tego ostatniego otacza obrączka metalowa, z którą łączą się dwa elektrody, a z tych jeden dotyka dolnej części karku — drugi czoła. Tym sposobem oba przewodniki prowadzą prąd w kierunku mózgu i wzdłuż rdzenia pacierzowego. Działanie to niema dla osoby słabej nic nieprzyjemnego, a trwa ono zwykle od 30 minut do godziny. Po pięciu tygodniach podobnego traktowania, skutek widocznym jest na pierwszy nawet rzut oka; starzec ożywia się, a jak utrzymują świadkowie naoczni, i włosy nawet okazują dążność odzyskania dawnej swojej barwy.

Tyle o metodzie dr. Althausa. Jeśli w sprawozdaniu, które co do niej podaje w pismach francuzkich dr. Wallon, niema nic przesadzonego, powinien o tem wkrótce dowiedzieć się i dobrodziejstwa odkrycia uznać świat cały.

To, co najbardziej przyczynia się do starości—do fizycznego upadku — do tego jednem słowem stopniowego a zawsze prawie przedwczesnego chylenia się każdego organizmu, którego ostatnie stadyum nazywamy śmiercią, to wszystko ma jako pierwszą przyczynę naszą nieświadomość maksymy: dziecko nie jest ojcem człowieka dojrzałego. Znaczy to, innemi słowy mówiąc, że człowiek w stanie dojrzałości i dziecko w epoce swojego rozwoju, to są dwie istoty całkowicie różne. Na przejęciu się tym pewnikiem niezbitym polegać powinna cała pedagogia racyonalna, a ku stwierdzeniu tego założenia, adjunkt zakładu rozdawnictwa środków leczniczych dr. Oppenheim ze Stanów Zjednoczonych, ogłosił całą seryę własnych obserwacyj, z których wynika, że system nasz wychowawczy jest wbrew przeciwnym wszelkim prawom natury. Oto podstawy rozumowania dr. Oppenheima:

W ciągu różnych okresów rozwoju dziecka, stan poszczególnych organów jego ulega ustawicznym zmianom, a nigdy nie odpowiadają one stosunkowi, które widzimy w ciele człowieka dorosłego; z władzami poznania dzieje się to samo, co z ciałem. Aby uprzystępnić tę prawdę przedstawia dr. Oppenheim graficznie, czem byłoby w wieku dojrzałym dziecko, gdyby jego kształtowanie późniejsze spełniało się na prawach zwyczajnego rozrostu form. Byłoby to jakieś indywiduum o głowie ogromnej, okrągłej — o rysach karła—klatce piersiowej formy dziwacznej — ramionach krótkich — małych a grubych nogach—jednem słowem całość przedstawiałaby się karykaturalnie. Dodajmy do tego, że ani oddychanie, ani tętno, ani funkcye organów innych u dziecka i człowieka dojrzałego nie są do siebie podobne.

Te różnice uwzględniać musi nauka lekarska przy traktowaniu chorób dziecinnych — te różnice fizyologiczne wskazywać winny i pedagogowi drogę, jakiej się ma trzymać w rozwijaniu zdolności umysłowych i doskonaleniu istoty moralnej dziecka. Wszak dziecko, którego wzrok wystawiamy niepotrzebnie na działanie barw jaskrawych, narażone jest na wszystkie niebezpieczeństwa oftalmii, podobnie jak inne, które obarczamy przedwcześnie nieodpowiedniemi dlań funkcyami fizyologicznemi, i to niemniej, którę narażamy na nadmierną pracę mózgu, albo muskulatury — pracę dostępną tylko dla dojrzałych, stosownie do okoliczności i rodzaju spełnionych na osobie jego nadużyć—to dziecko popychamy z rozmysłem ku zgrzybiałości przedwczesnej, na którą później rady nie dostarczy nam nauka.

Oto jest punkt wyjścia, który sam przez się wskazać nam powinien szczegóły i środki zapobiegawcze, których stosowanie w pedagogii liczyć się winno do zakresu makrobiotyki.

A teraz od tej pedagogii rozumowanej przejść musimy znowu za doktorem Wallon, nieledwie że w krainę dziwów i fantazyi.

Amerykanie nie ograniczają się dzisiaj czuwaniem nad rozwojem sił organizmu fizycznych i intellektualnych dziecka. Usuwając z jego drogi wysiłek wszelki, starają się oni nadto, aby tej egzystencyi, którą stwarzają człowiekowi później indywidualne i społeczne warunki bytu, dodać można wszelkiego możliwego powabu.

(*Dokończenie nastąpi*).

KRONIKA.

Z prasy.

W „Gazecie Polskiej“ znany publicysta p. B. Lutomski pomieszcza w dniu 19 Maja godzien uwagi artykuł zatytułowany „Hazard i gry.“ Dla wiadomości czytelników naszych postaramy się tutaj streścić te smutne, a nawet arcy-smutne wiadomości.

Jak widać z artykułu, musiała od dosyć dawna rozpanoszyć się w Księztwie Poznańskiem gra hazardowna, skoro obecnie zawiązują tam stowarzyszenie, którego zadaniem będzie oddziaływać przeciwko grze w karty. Przypominając jadowite wycieczki b. kanclerza Niemiec przeciwko narodowości naszej, której on, zakładając swoją instytucyę wywłaszczającą, wróżył, iż się wziętemi za ziemię pieniędzmi rozkosznie w Monte Carlo pocieszyć potrafi, daje do zrozumienia p. Lutomski, że natchnienia Bismarckowskie wykonywamy z taką skrupulatnością, jak gdyby nam na zagładzie własnej tyle co jemu zależało. Czasów aż tak pomyślnych materyalnie, w którychby się na grę hazardowną z pewnem pobłażaniem zapatrywać można, niema nigdy, bo ta gra oprócz materyalnych zniszczeń, inne jeszcze ruiny ciągnie za sobą, ale jeśli kiedy mógłby się znaleźć cień pozoru do usprawiedliwienia tego zapomnienia się, to nigdy dzisiaj i nigdy w Poznańskiem. Dzisiaj w tej prowincyi mogą się podobnych aktów samobójczych dopuszczać tylko szaleni, albo jawni Bismarckowskich wskazań stronnicy i wykonawcy— oprócz takich nikt!

Złe nigdy nie przychodzi samo i zazwyczaj nie grozi nigdy z jednej strony. Oto zaledwie się rozgłosiła smutna sława orgii poznańskiej, zawtórowała jej Galicya nie syta nigdy swego w ujemnych kierunkach, współudziału. Rozumie się, że rozpoczęli na terytoryum Rusi Hreczanej ci, od których się tam rozpoczyna wszystko i na których, do niedawna jeszcze, wszystko się kończyło. Osławiona z nieuleczalnie pustej kieszeni i niepoprawnej buty, owa magnaterya galicyjska popisy swoje na polu karciarstwa postanowiła zaprodukować w stolicy Rakuskiej monarchii. Musiało tego być za dużo, skoro pierwsze i najwyższe w monarchii sfery wystąpiły przeciw publicznemu zgorszeniu. Epidemię tę przeniesiono z klubów wiedeńskich na jałowy, zgłodniały, cuchnący bankructwami, przeniewierstwami finansowemi i wszelaką złą wiarą grunt galicyjski, tylko tutaj inne już warstwy stanęły do konkursu z temi, na których nicości i samozwańczej w sprawach krajowych reprezentacyi, tyle właśnie te żywioły skruszyły kopij.

W Galicyi tedy mieszczańska intelligencya rzuciła się obecnie do szalonej gry hazardownej. Inżynierowie, technicy, lekarze, adwokaci—wszystko to, co się zwało niby demokracyą jakąś, wszystko to na wyścigi ubiega się z pankami, pół i ćwierć pankami. Nie pominęła zaraza i sfery kobiecej; karty uprawiają teraz panie z taką samą podobno zaciętością, jak ich mężowie i synowie. Dużo tam przytem komentarzy dotyczących obyczajów, rozluźnień, skandalików większych i mniejszych, boć jak wiadomo, tam, gdzie zapanuje ta plaga, tam na wszystko — nawet na rzeczy nieprzewidziane znajdzie się miejsce.

To ostatnie, to jest to przyłączenie się kobiety do zapasów karcianych, uważać można za dopełnienie miary, boć ta sfera stała dotąd na uboczu, ona protestowała słowem i czynem, ona wśród obłąkań podobnych mężczyzny była mu sumieniem i wyrzutem. Biada społeczności, która w fale mętnego użycia ciągnie za sobą żonę i matkę pokoleń. A jakie to jednak w zacięciu swojem były te sfery mieszczańskie Galicyi, jak one to apostołowały, jak się nauczyły deklamować o różnych zwyrodnieniach, o własnych przewagach i swojem przodownictwie faktycznem. Niczego sobie, jak widać, jest to przodownictwo.

Ze stowarzyszeń.

Jak donoszą pisma codzienne, zawiązuje się w Warszawie nowe stowarzyszenie buchhalterów przysięgłych i pracowników kantorowych. Zadaniem towarzystwa ma być: a) rozpowszechnienie wiadomości handlowych z dziedziny rachunkowości, buchhalteryi, ekonomii, statystyki i prawa, niemniej urządzanie odczytów, pogadanek, zabaw i wydawnictwo popularnych broszur lub pism peryodycznych — b) Wzajemna pomoc stowarzyszonych dla wyszukiwania posad, udzielanie potrzebującym pożyczek, a w razie niezdolności do pracy—zapomóg i wsparć — c) dostarczanie kupcom i fabrykantom uzdolnionych pracowników i pracownic, tacy bowiem tylko przyjmowani będą na członków stowarzyszenia. Inicyatorem nowej instytucyi jest p. Henryk Chanbowski, założyciel kursów buchhalteryjnych (Nowogrodzka 36).

Towarzystwo jedwabnicze rozpoczęło w dniu 20 Maja szereg bezpłatnych teoretyczno-praktycznych odczytów o jedwabnictwie. Osoby pragnące korzystać z tych wykładów mogą zapisywać się w kancelaryi Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego (Wiejska Nr. 12).

Kolonie letnie.

Do wyjazdu na kolonie zakwalifikowano w roku bieżącym przeszło trzy tysiące dzieci obojej płci. Zwiększona cyfra kandydatów nie może nam być w żadnym razie dotąd pociechą, zwiększenie to bowiem stoi w rażącej sprzeczności ze stanem funduszów Towarzystwa, które bardzo leniwie napływają do kasy. Czas nagli, a tymczasem można tylko powiedzieć, że jeśli ofiarnośc nie ożywi się, tysiąc przeszło dzieci pozostać będzie musiało na całe lato w murach Warszawy. W minionym tygodniu rozpoczęło się wysyłanie pierwszych partyj.

Złożono na sanatoryum

dla suchotników.

Od W. E. i M. Zapasnikowicz z Nowochoperska rs. 6.

Janina Le. rs. 5.

Wskazówki i rady.

Lin duszony „à la Nelson“ (na żądanie).

Lin parzy się gorącą wodą, aby łatwiej zeskrobać nożem łuskę lub, też tarką obiera się takową, co nawet lepiej, gdyż ma odmienną od innych ryb łuskę. Oczyszczonego pokrajać na dzwona, wyjąc kości, posolić i popieprzyć białym pieprzem na godzinę. W rondel włożyć stosownie do wielkości ryby, łyżkę młodego masła, na to cebulę krajaną w plastry i oparzoną poprzednio ukropem, kilka pieczarek odgotowanych, pokrajanych w plasterki. Na to położyć lina, na wierzch makaron włoski drobno połamany i ugotowany w wodzie z solą, na to znowu dużą łyżkę maska. Przykryć pokrywą i dusić na prędkim ogniu 30 minut często rondlem potrząsając. Podać z maszynką hermetycznie zamkniętą, jeżeli zaś duszony w rondlu, wyrzucić odrazu z rondla, żeby wyglądało jak babka w całości. Można również dusić lina z samą włoszczyzną i cebulą, jak szczupaka, zachowując wszelkie warunki wyżej przytoczone.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stałej prenumeratorce. Suknie z materyałów lekkich klarownych nie szyją się razem z podszewką, lecz na oddzielnej spódniczce podszewkowej z satynki, batystu czy fularu takiego samego koloru. Forma „paysanne“ zupełnie już zarzucona i lekkie suknie muszą być gładkie w górze. Stanik może mieć wykrój kwadratowy, zakryty gipiurą lub krepą, albo wszywa się wszywki koronkowe ażurowe. Radzimy rozpatrzenie uważne rycin w dodatku modnym a znajdzie tam Pani od powiedź.

Pani A. Pawł. Jeżeli ślub w godzinach przedpołudniowych na mszy, to kapelusz formą kapotki z illuzyowymi końcami, jeżeli wieczorem, to ubranko z białych kwiatów z illuzyą. Wszelkie białe kwiaty są odpowiednie, z wyjątkiem wianka pomarańczowego, używanego wyłącznie dla panien.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

JAN GRUCZYŃSKI I SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon bieżący w wielkim wyborze:

Wełny na suknie i kostyumy.
Fulary francuskie i krajowe.
Kretony, Batysty, Piki, Satynki,
Zefiry i muśliny angielskie. 86o

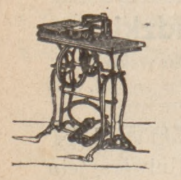
Próby na żądanie wysyła się franco.

Fabryka Parasoli i Tokarstwa
H. KIEFFER i S-ka 33
w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej
Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich
b. krojczyni firmy *B. Herse.*
JADWIGI ESMAN, 64
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, HOTEL SASKI 116, 1-e piętro.
Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach **w Paryżu** jak: **Rouff, Felix i Doucet**, następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincye wykonywa się podług przysłanej miary.

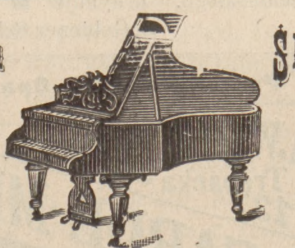
A La Parisienne
Szkoła Kroju i Szycia
ORAZ PRACOWNIA SUKIEN
EMILII EHRENKREUTZ
uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.
Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.
929—26—22

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*
p. fir. **K. Kruszyński i L. Miciński**
poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie.
Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-25



Oryginalne Maszyny do szycia
marki **„The Berg Machine"** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-19
JULJAN BERG,
Mazowiecka 16.

Największe w Kraju Składy Fortepianów,

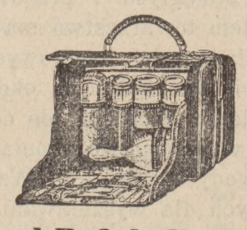


Pianin i Melodykonów
HERMAN i GROSSMAN.
WARSZAWA, Mazowiecka № 16.
St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.
WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.
Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

MARIE-CATHERINE 57
Marszałkowska Nr. 73.
Suknie spacerowe i wizytowe.
Kostiumy angielskie.
Żakiety, Peleryny, Figara i Bluzki.
Wykończa podług modeli Paryskich.

Pierwsza specyalna fabryka
wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych
B-ci NEUMAN, w Warszawie 17
5. Bielańska 5.
Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.

☞ tylko Bielańska 5 ☜



od R. 3 do R. 25.
Przyjmuje się zamówienia na pojedyńcze sztuki.
Wysyła się za zaliczeniem.



od R. 2,50 do R. 20.

☞ tylko Bielańska 5 ☜

Portrety olejne
Ludzi Znakomitych:
Królowej Jadwigi, Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, Ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego
Każdy rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. **Pięć portretów razem** rs. 3, z przesyłką rs 3 k. 50.
Cykl obrazów kolorowanych, pod ogólnym tytułem
Błogosławieństwo temu domowi:
Ojcze nasz. Zdrowaś Marya. Wierzę w Boga.
Każdy po rs. 1 kop. **50.**
Obraz kolorowany *Fr. Kostrzewskiego* **Rozkosze dziadunia** rs. 1.
Nabywać można w Administracyi Biesiady Literackiej.
Warszawa, Chmiena 26
oraz we wszystkich księgarniach.



Sprzedaż dozwolona przez Warsz. Urząd Lekar. za Nr. 2429 na ogólnych zasadach handlu.

MĄCZKA OWSIANA KNORRA
Najlepszy i najpożywniejszy
Pokarm dla dzieci.
Wyborowa TAPIOKA brazylijska
(Marka „UL")
Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych handlach kolonialnych i spożywczych.
Skład główny w domu handlowym
Jagiełło i Korzycki, Warszawa.

APTEKA K. WENDY 45. Krakowskie Przedmieście 45. w Warszawie.
Wszelkie nowe środki lekarskie.
Wina lecznicze,
Wody mineralne.

Дозволено Ценэурою Варшава, 11 Мая 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Na wieś wyjechać musiał; gnała go konieczność, dla której jedynie powrócił do kraju, aby jednak nie zrażać namiętnych sobie serc, umyślił pogodzić głos uczucia z troską o własne dobro, i jednym zamachem, wszystkich odrazu przyjaciół zaprosił do siebie na polowanie. Zamiar ten pokazał mu niebawem inne jeszcze dogodności. Wilczek lękał się pierwszych samotnych chwil na wsi, spotkań z miejscami, których widok rozpasywał mu w sumieniu wężowisko gryzących wspomnień. Zgiełk, wrzawa, huk hałaśnej czeredy, obiecywały złagodzić mu nieco dotkliwość wstępnych wrażeń.

Towarzystwo grzmotem oklasków odpowiedziało na zaproszenie. Przezorny gospodarz wysłał natychmiast umyślnego z rozkazem poczynienia stosownych przygotowań, i w kilka dni później, bystry szereg bryczek i powozów unosił wesołe grono na łowy.

Juliusz, Skałka, Wilczek, Drohojowski i Dzieduszycki pędzili naprzód. Gorajski na ostatniej biesiadzie tak dalece się był uraczył, że złożony we Lwowie niemocą, później dopiero pospieszyć obiecał. Na drugi dzień biedak duszę wyzionął. Nie spostrzeżono na polowaniu jego nieobecności; w tydzień potem nikt go już nie pamiętał. Sam tylko Skałka później, przy schyłku jakiejś wieczerzy, wzniósł ponury toast na cześć poległych na placu boju. Kilku z obecnych spoczywało już pod stołem między próżnemi butelkami — niewiedziano o kim chciał mówić.

Lumpman tymczasem, dowiedziawszy się o powrocie młodego grafa, szykował w gospodarczych regestrach cyfry, układał sprawozdania, douczał się roli, której zapłatę naprzód sam sobie wyliczył.

On także zastawiał pułapkę na pierwsze wrażenie właściciela, wiedział, że jeżeli odrazu potrafi zakraść się mu w łaskę, całe pasmo innych kradzieży ujdzie mu płazem; doniesienia, skargi i żale nie dostaną się do pańskiego ucha, on sam zawładnie, naprzód zaufaniem niedoświadczonego panicza, następnie resztkami majątku. Jemu także ciżba gości wygadzała w pierwszem spotkaniu; młodemu Panu chodziło przedewszystkiem o świetne przyjęcie gości, o huczne i pomyślne łowy, o stół obficie zastawiony; inne sprawy gospodarskie, majątkowe, sprawy nudne, męczące z natury swej przypadały w udziale rządcy, w ostatecznym zaś razie adwokatowi. Pierwszy tak myślał sieć zarzucić, aby drugiemu bezrybna tylko woda dostała się do matni.

Rozkazy wręczone przez posłańca wypełniono co do joty.

Lumpman na wieść o blizkim zjeździe, od dwóch dni chłopstwo z całej wioski gonił do pracy. Uprzątano ogród, czyszczono wielki staw, wysypywano zwirem dziedziniec, ulice; bielono dworskie zabudowania, upędzano się w chatach za ostatnią kurą, wyszukiwano ostatniego tuzina jaj.

Ludzie ustawali od pracy; nie miał im kto zgotować strawy. W chatach nie było komu dopilnować dzieci; kobiety wymykały się czasami od roboty, aby ochronić niewytropione jeszcze szczątki chudoby, ale Lumpman czuwał, czuwało dwóch z jego poręki przyjętych dozorców; wszyscy trzej czuwali, i harde plecy bez miłosierdzia okładali batogiem.

Dzięki gorliwym zachodom, pałac, ogród, wieś, dziedziniec, budynki, w przeciągu kilkudziesięciu godzin stanęły umyte, wyczesane, świąteczne, bijące w oczy pomyślnością mieszkańców i biegłym zarządem.

Lumpman dokazał cudów, że zaś graf tejże nocy lub nazajutrz o świcie zapowiadał przyjazd, litościwy więc rządca, o zachodzie słońca rozpuścił robotniczy lud, z surowym wszelako nakazem, aby o pierwszym brzasku chłopstwo wyruszyło do lasu — mężczyźni z obławą, dzieci do naganki.

Poblizkie wioski tegoż samego dnia otrzymały podobny rozkaz.

Lud zwolniony z pracy, rozszedł się posępny do domów. Kobiety znękane, z opuszczonemi głowy wracały do wystygłych ognisk; trzeba było na jutro upiec choć trochę chleba, zgotować choć trochę kartofli. Gdyby przynajmniej sperkę słoniny, garść soli choć na okrasę!... I tego nie było. Rządca za daniny pozabierał dobytek; na targ ani z czem pójść ani za co kupić.

Gospodarze, bywało, ukradkiem pochwycą z pola garść użątku, omłócą snopek na mąkę, resztę sprzedają żydom za wódkę. Jak nie pić!... trzeźwej głowie oszaleć chyba z rozpaczy.

Chłopi, parobcy, starzy i młodzi nie zaglądali nawet do chat; garnki próżne — mysz nie ma czem się pożywić; nacisnęli czapki na uszy, poszli do karczmy.

Arędarz zawinął się, rozsadził starszych na ławach, ręce za pas zatknął, obrachowywał w myśli kto pije na kredyt, kto płaci gotówką; młodzi ścisnęli się na progu, wedle komina lub u przypiecka.

Pierwsze łyki spłynęły po niemych językach; parobcy grzali ręce, osłupiałym wzrokiem wpatrywali się w płomień, jako w obraz cudowny; gospodarze odchrząkiwali na znak, że wódka tęga, chociaż nie była tęga, bo psi syn arendarz chrzcił ją na zabój.

Dwóch urlopników cesarskich, podrostkami zapewne przed laty wywerbowanych z wioski, kopciło w kącie krótkie węgierskie lulki, odzywając się czasem do żyda po niemiecku, niby dla poczwanienia się w rodzinnej ziemi cudzoziemską mową.

Biedny lud!...

Twarze ogorzałe, wychudłe, włosy w niesfornych kudłach do skroni przylegle, brody u starych zarosłe w szczerbatą szczotkę, ponure wejrzenia — upodobniały karczmę bardziej na jaskinię opryszków, niż na wieczorną schadzkę spokojnej, wiejskiej gromady.

Półkwaterki zaczynały dno pokazywać; języka utrzymać za zębami — nie utrzymasz, zwłaszcza gdy wódka zagrzeje czupryne. W izbie wszczęły się zrazu ciche szmery, a wreszcie i głośny rozhowor.

Jak zwykle bywa, udry z arędarzem otworzyły mowie upusty.

Żyd kilku nowo przybyłym nie chciał zakredytować, pokazywał karby swoich wierzytelności; gąsior z bożym darem poganin zamknął do szafy.

Stary gospodarz, zafrasowany, drapał się w głowę; usiłował przekonać nieubłaganego rachmistrza.

— Jeden karb mniej, jeden karb więcej — mówił, spoglądając na szafę, jak w ołtarz na skrzynkę z Sakramentem — o co Szmulu wam chodzi?... Zawierzaliście dotąd, zawierzcie i dalej. Kiedyż kredytować, jeżeli nie teraz?... Jarzyny stoją jeszcze na pniu, bo i ozimina nie do szczętu zwieziona; sterczy w kopach na łanie. Da Bóg doczekać, zwiozę, to zabierzecie jak swoje.

Szmul słuchał w milczeniu, oczy przymrużał, o szafę coraz silniej plecami się wspierał.

— Żydowska mądrość — fraszka chytrość burego lisa — odezwał się chrapliwy głos z głębi izby — za ozimine twoją Wawruchu Szmul nie dałby torby sieczki; kupiec zna jak kupczyć. Ziarno wysypuje się z kłosa, słomę jeno zwieziesz do stodoły; wróble dziobią chleb z twojej siejby. Jarzyna, Panie odpuść, na pniu gnije, chyba, że sam dyabeł pomoże ci do żniwa. Nie dawaj Szmulu wódki, niech zdycha z żaru pijaczysko!...

Obecni obrócili głowy ku mówcy; rozległo się kilka głośnych śmiechów. Stary Kuba Paprotnik nie darmo we wsi uchodził za najbystrzejszy rozum po arendarskim.

— Ja pijak!... gdzie u was sumienie?... — odparł posępnie Wawruch — kto kiedy widział mnie zatoczonego, temu dam sobie prawą rękę odrąbać. Od dwóch dni ekonom pławi mnie w stawie jak topielca; ledwie raz na dzień z wody wyłażę. Wieczór chłodny, dreszcz chodzi po kościach — toć przecie człowiek nie pies, nie dość mu zwinąć się w kłębek. Jak wam nie wstyd Jakubie przed Żydem na własną krew nastawać.

Czortby na twoją krew się łakomił, bez tego jej nie wiele; od wiosny ledwo nogi za sobą powłóczysz. Szmulu — dodał Kuba, rzucając na stół miedziaka — nalejcie Wawruchowi półkwaterek — jeno z czubem.

— Bóg wam zapłać sąsiedzie — w ręce wasze! Dawniej za nieboszczki Starościny, Wawruch miał z czego całą gromadę miodem uczęstować; dziś, wyciąga rękę o kroplę wódki

jutro zawiesi torbę na plecach, pójdzie o żebranym chlebie.

— Nie sam jeden pójdziesz — ozwał się inny gospodarz — wielu za tobą wyciągnie; tylko że jutro może już będzie zapóźno — chleba nie stanie w okolicy.

— Kiedyż to chleba w cesarskim kraju nie stało — przerwał jeden z urlopników; my także na tutejszej ziemi wyrośli, a głodu żaden z nas, dzieckiem nawet nie zaznał.

Kuba namarszczył brwi, podparł głowę na łokciach, obrócił się ku żołnierzom.

— Nieraz już brakowało—odrzekł—i tego roku zabraknie; przekona się kto z nami przezimuje. Nie darmo psy co noc wyją na mogiłkach; głód będzie we wsi.

Nastąpiła chwila ponurego milczenia; złowroga przepowiednia grobowym dzwonem zajęczała po karczmie. Obecni ścisnęli się ku starcowi z żądaniem niby bliższych objaśnień; Jakób ciągnął dalej:

— Omłóciłem wczoraj półkopek żyta; sześć garncy zaledwie wypadło, i to jakiego! zczerniałego żal się Boże, przegniłego na poły. Kmotr mój Bartłomiej Kosmak, w swoich snopach i tego nawet nie znalazł. W Zawałowie, w Polance, w Rudzie, słyszę, nie lepiej. Sołtys przeszłej niedzieli rozpowiadał w kruchcie; kobieta jego łamała ręce z niedoli. O zasiewku nie ma co dumać; do dzieży ledwo na pół zimy wystarczy. Pół zimy!... a co potem?... czem podjesz od Bożego Narodzenia do św. Jana?

— Czy wszędzie tak samo?... powiedzcie jeno Jakubie; czy od Bochni aż do Lwowa ludzie będą mrzeć z głodu.

— Cóż poczną skoro chleba nie stanie? Ziemia wszędy ta sama; jeżeli Pan Bóg dopuścił na nas nieurodzaj, to nie przepuści i innym.

— Duby smalone pleciecie—przerwał urlopnik—zeszliśmy kraju nie mało—od węgierskiej granicy aż pod sam Lwów. Wszędzie zboże jak las, nasienia jak piasku, chleba jak kamieni; tu po raz pierwszy słyszymy, że ludzie się żalą.

— Prawdę mówi pan żołnierz! — zawołało razem kilku włościan — na przeszłym targu gajowy od Rulikowskiego nie mógł się odchwalić gromadzkich plonów.

— A gospodarze od Reja zali nie sprzedawali przeszłorocznego jeszcze żyta?

— A ludzie od Fredry wszyscy w butach, w granatach, kierezyach, w siwych czapkach; u każdego koń wypasiony, ba i wóz okuty. W niedzielę do parafii nawet piechotą nie chodzą.

— Za cóż gdzieindziej wesoło, a u was markotno?... — zapytał urlopnik — nie umiecie snać doglądać roli?

— Słusznie prawi!... Mówcie teraz Jakubie, za co nam tylko nędza doskwiera?

— Za co?—Ciemny naród!... Słyszyliście— żołnierz wam już powiedział; nie chodzicie wedle roli. I któż wam winien? Gdzieindziej gospodarz ma owce, kilka sztuk bydła, parę wołów, dobrego konia; u nas ledwo piąty, wychudłą szkapą orze, bronuje i zwozi. Gdzieindziej chłop płaci podatek pieniędzmi; u nas, grosza dyabeł nie wyślepi. Niema czem nawieść, czem zaorać; wy nic dla ziemi— ziemia nic dla was. Jak sobie pościelesz tak się wyśpisz.

— U stu piorunów!... Jakubie — krzyknął rzeźki parobczak — któż winien pustkom na gromadzkiej roli?... Przecież gdzieindziej chłopi nie kradną, nie rozbijają na gościńcu; pracują jako my pracujem — nie więcej, a może i mniej. Sześć dni na tydzień, od świtu do zmroku w robocie; od dwóch dni żaden z nas nocy nie dospał — ekonom sen odpędzał batogiem. Bydłu dali wypocząć — ludziom, gorzej bydła, ani strawy ani spoczynku.

— I cóż ziemi do tego, że was ekonom batoży na pańskiej robocie?... Zagon nie pyta, dla czegoś go nie uprawił. Nie masz wołów?... ruszaj sam w pole z motyką, skop, zasiej, zabronuj—przyjdzie jesień, doczekasz się żniwa. Dziś nawet, gdybyście nie byli zwłóczyli na ostatnią godzinę, snopy nie byłyby wam porosły, kłos byłby dotrzymał ziarna. Na chłopskich polach, panie odpuść, nie wszędzie jeszcze sprzątnięte. Jeśli w Adwent dopiero chcesz wyjść z sierpem, cóż dziwnego, że zamiast zboża, mierzwę znajdziesz na łanie?

— Przestańcie u ciężkiego licha daremnie swarzyć kumie Jakubie — u was wżdyć nie lepiej jak gdzieindziej. Czyście to wczoraj dopiero z za gór przybyli do wsi, że prawicie istne koszałki opałki. I któż z nas dobrowolnie porzuca kęs chleba dla kobiety i dla dziatwy? Człowiek nie idzie na swój zagon, bo słonko raz tylko wschodzi, a wschodzi dla dworu; wymyślcie sposób, aby dwa razy na dzień wschodziło, wejdzie może wtedy i dla gromady. Deszcz latoś lał strugami; byle krzta pogody, ekonom przykazuje, aby co żyje wychodziło z chaty — pędzi na pański łan. Prośbą nic nie wskórasz. Bartłomiej Woźniak ma trzech synów w chałupie; żadnego nie mógł odprawić po swoje żyto — wypędzili mu nawet kobietę i starą matkę. Gospodarze z Powsina chcieli w nocy sprzątnąć trochę urzątku; sprzątnęli, ale dwóch rozniemogło się nazajutrz. Noc nie do pracy; jeżeli nie wypoczniesz, ból tak zapiłuje ci w krzyżach, że choć drzyj się na ścianę.

— Czortby w nocy pracował!... Lepiej od razu w dzień przepaść, niż powoli konać od kija i biedy. W słotę, bywało, radziej rozpuszczają do chałup, ale niech jeno pogoda zaświeci, nie ukryjesz się pod ziemią przed złodziejem ekonomem. Święto czy nie święto, wszystko zarówno dla pogańskiego syna. Jutro niedziela; niebo zdaje się jasne, nie jeden, po mszy, wziąłby się do swojej roboty — dozorcy przykazywali o świcie wyjść na obławę, o głodzie cały dzień hukać po lesie i dzień do tego świąteczny!

— I cóż ci złego Mateuszu?... nie tobie żalić się na krzywdę; bez ciebie, wiadomo, że nie ma dobrej obławy. Nas dziki nawet zwierz się nie ulęknie, ale niech wilczysko bodaj wściekłe ciebie obaczy, wnet ogon pod siebie i dalej w nogi, choćby na strzelców.

Zgraja tym razem nie odpowiedziała śmiechem na żart rubaszny z komornika Mateusza, który w istocie, zarosły, chudy, we dwoje zgarbiony przerażającą miał postać.

Smutek, rozpacz, zwątpienie, ciążyły na wszystkich. Nastąpiła chwila milczenia, gdy w tem jeden z urlopników silnie w stół pięścią uderzył.

Zadzwoniły przeróżne półkwaterki; Szmul wzdrygnął się ze strachu; żołnierz pokręcił nawoskowanego wąsa i grzmiącym głosem zawołał:

— Do miliona bagnetów, kolego wachmistrzu, mieliśmy po co wracać do kraju; Donnerwetter! — jak mawiał major — jeżeli zechcemy tu przez zimę pozostać, zamorzą nas głodem jak szczurów.

— Przed laty lepiej bywało, panie żołnierzu — odparł sołtys Hilary, a starzy ludzie prawią, że im dawniej mogą zapamiętać tem mniej przypominają biedy. Starościna dbała o gromadę; nieboszczka matka naszego grafa, Panie świeć nad jej duszę, nie dawała biedzie dostąpić do ludzi.

— I nikt wam nie umie poradzić — rzekł urlopnik szydersko. — Hola, żydzie, postawno tu pół garnca wódki — wypijem ze swoimi na powitankę! Świat szeroki; z silnemi rękami wszędzie się wyżywisz.

— Zapewne — odrzekł Mateusz, podstawiając miarkę pod wspaniały gąsiorek — wojak wszędzie da sobie radę, ale my, gromada z wioski, gdzie się podziejem, dokąd powleczem? kędy ludziom dobrze, tam pustek niema; kędy źle, tam zapomogi nie dadzą; chłopa z próżnemi rękami z niczem odprawią, jeszcze psami wyszczuć nakażą. Taka już nasza dola — biednemu wszędzie zarówno! Stary Jakub nie darmo chadzał niegdyś sternikiem na pańskich galarach; za młodu już zapływał aż nakoniec świata. Popytajcie go — on wam powie, że chłop wszędzie chłopem, owca owcą, wilk wilkiem, a ekonom ekonomem.

— Stary Jakub — uczciwszy uszy, sam nie wie co plecie. Komu prawić o cudzych krajach, jeżeli nie żołnierzowi, który przez całe życie nie zagrzeje kąta, ciągnie z miasta do miasta, z ziemi do ziemi, z jednego końca cesarstwa na drugi. Owóż wierzajcie mi, widziałem ja dalekie okolice, gdzie chłop sześć dni pracuje dla siebie, a siódmego odpoczywa.

Z pod komina, z przypiecka, z progu i z kątów ściśnięto się do koła opowiadającego. Ciekawość zagrała na twarzach. Sołtys z niedowierzaniem kiwał głową, parobcy spoglądali po sobie, urlopnik mówił dalej:

— Ha, ha! zagabnijcie oto wachmistrza; on służył w pułku Erchercoga Johana i sześć lat przebył kwaterą na tureckiej granicy. Lud tam jak u nas; łatwo się z nim rozmówić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5. 935-25-24

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5.

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** a z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** a z dodatkiem rb. 8

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM" pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☛ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszaa, Chmielna 26.

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-38

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 14**

Dozwolone przez urząd lekarski na ogólnych zasadach handlu za Nr. 1496, jako środek nie zawierający szkodliwych domieszek.

PIEGI i PLAMY

usuwa

„DERMINA"

żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. Główna sprzedaż w Warszawie wapt. **H. Huberta Plac Grzybowski 10**

Całe pudełko rb. 1 kop. 20, pół pud. kop. 60 66

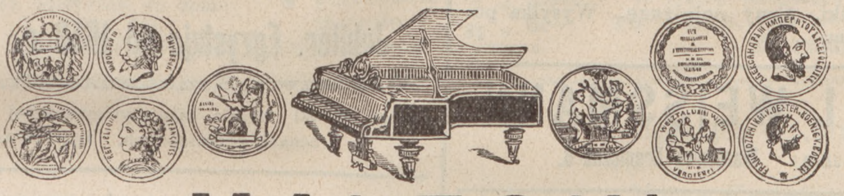
K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin. Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.** 944—53—40

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów**. Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej 20



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN



Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

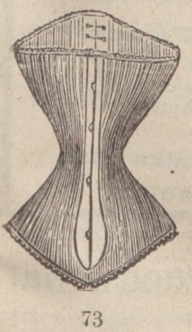
☛ Pierwsze źródło tej branży. ☚

CENY PRZYSTĘPNE. 16

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Marji Roesler

Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67



PRACOWNIA GORSETÓW

M-me ANNA

Marszałkowska N-r 84 (parter) między Żórawią a Wspólną.

Wyrabia gorsety hygieniczne z fiszbinami sprężynkowemi nigdy się nie łamiącemi, bardzo miękkiemi, a doskonale utrzymującemi figurę.

73 Na wystawie pracy kobiet nagrodzona listem pochwalnym.

GAMASTON

Wiara ✽

Nadzieja ✽

Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnik Mód i Powieści"

M. SPINKA

KRAWIEC WOJSKOWY

róg Nowgo Światu wejście od Ordynackiej **№ 15,**

wykonywa starannie i gustownie w najkrótszym czasie bez zawodu wszelkie umundurowania **Wojskowe, Urzędnicze,** jak również **Studenckie i Uczniowskie** po cenach możliwie nizkich. 26

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1026-52-24

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich

Zofii Łęckiej

HOŻA № 27, m. 22.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.



MAGAZYN 910—25—24

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Bałutowskiej

ul. Niecała № 10, w Warszawie.

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich 55

Marji Kowalkiewicz

wykonywam podług sezonowych żurnali, uczę kroju, cena nizka. **Nowolipie Nr. 5,** drugi dom od Przejazd, parter frontowy.

RESZTKI

materyałów bławatnych, podszewki krawieckie, madepalam poleca **bardzo tanio**

W. MORGENSTERN

70 *Graniczna № 9, m. 10.*

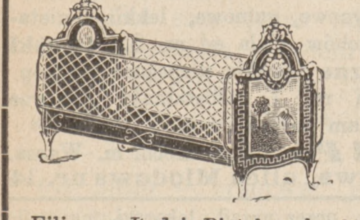
---

35 **KROAZY.** KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. TOWARY NORYMBERSKIE. Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta** ul. Ś-to Krzyska Nr 8.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

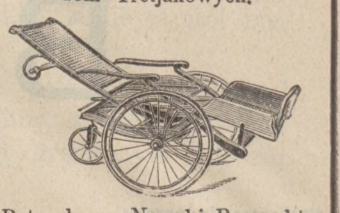
Skład fabryczny: Wierzbowa 3.



FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowsk Nr. 3.

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81
w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ZEŁAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna. drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—26

Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienka dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28.

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i nerki) oraz skórne (zależne od wewnętrznych, np. plamy, wilki, skrofuły, liszaje, etc.) tudzież skrofuły oczu.

Krom poniedziałków, codziennie od **12** do **1** i od **5—6**; w niedzielę i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie. 10

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs I-y w **14** zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13)

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 4

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-21

Ceny nizkie.

Nakładem spółki wydawnictw illustrowanych wyszło:

Album Artura Grottgera

„WOJNA"

(w dolinie łez) 15

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szabłowskiego. **Cena kop. 80.** w ozdobnej teczce, ryciny w kartonach **rs. 1 k. 50.** Wydanie duże, wykwintne w formacie 42×32 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej tece ze złoceniami **rs. 4 kop. 50.**

Skład główny w księgarni Jana Fiszera Nowy Swiat 7.

W Zakładzie Naukowo-wychowawczym VI klasowym żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczenic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

NIEZRÓWNANE, NADER PRAKTYCZNE PASY BRZUSZNE

(także pępkowe i nerkowe) zostały nowo-wynalezione i opatentowane! Są one także i elastyczne, leżą znakomicie i mogą być przez każdego za pomocą umieszczonych na nich śrubek rozszerzone, zwężone, przedłużone i obrócone, przez co też są one najdoskonalszemi pasami brzusznemi. Otrzymać je można (także po listownem podaniu miary objętości brzucha w najgrubszem jego miejscu) jedynie w Zakładzie Optyczno-Chirurgicznym **J. Drehera, Szpitalna 6.** Tamże Bandaże rupturowe elastyczne (bez sprężyn), oraz sprężynowe z pelotami gumowemi (nowość!), ściśle przylegające i nie ugniatające, Geradehaltery, Pończochy elastyczne, Przepaski ochronne damskie, Narzędzia lekarskie, Wyprawy położowe, Irygatory, Termometry lekarskie minutowe, oraz inne, Okulary i Binokle etc. etc.—Wybór wielki. Ceny najniższe. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. 18

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN**

938-25-21 **Warszawa Graniczna 8.**

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH

899-25-25

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—23

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

w Warszawie, Senatorska № 10

poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-24

Władysław Popiel.

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-14

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednawskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya **na Swiętokrzyską N-r. 17.**

973—25—19

Dozwolone przez Warszawski Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu



„WENEZUELA"

wynalazku

SZYMONA KOHENA

w Warszawie.

Usuwa **piegi i plamy skórne,** oraz udelikatnia, gładzi i nadaje białość cerze. **Sprzedaż** w składach Aptecznych i Perfumerjach.
68

Główny skład Dzika № 9.

Słoik 75 kop.

Nowa Pracownia!

Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju, otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genré tailleur). Specyalność kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.

Z uszanowaniem

Jan Bydliński

krawiec damski i męzki.

53

Nowogrodzka 17.

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

Filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

Świeżą oliwę nicejską.
Galatyny.
Farby olejne.
Octy francuskie i inne.
Farbki do bielizny.
Lakiery spirytusowe.
Perfumy.
Proszek na owady.
Lakiery kopalowe.
Mydła.

60